

Paweł i Gawęł w jednym stali domu

Każdy zna wierszyk Fredry i każdy zna jego morał: zanim rozczarujesz swoim zachowaniem bliźniego, sprawdź czy przypadkiem ów bliźni nie będzie w stanie cię czymś zaskoczyć. W żargonie ekonomicznym odpowiada to możliwości tworzenia wzajemnych efektów zewnętrznych. Efekt zewnętrzny polega na tym, że tworzący go podmiot nie liczy się ze skutkiem dla innego podmiotu; postępuje tak, jak jest najkorzystniej dla niego samego. Jeśli jednak ów inny podmiot potrafi "odwdzięczyc się pięknym za nadobne", to może warto byłoby postępować nie tak, jak się wydaje najkorzystniej, tylko z poszanowaniem cudzych interesów? Międzynarodowa współpraca ekologiczna dostarcza przykładów takiego zachowania. Innymi słowy, suwerenny kraj przyjmuje na siebie zobowiązanie, które z punktu widzenia jego partykularnych interesów sprawia wrażenie nieuzasadnionego.

Przykładem nietypowego zachowania w gospodarowaniu wspólnymi zasobami przyrodniczymi jest współpraca pomiędzy USA i Meksykiem w związku z rzeką Kolorado. W szkole uczyłem się, że Kolorado wpada do Pacyfiku w Zatoce Kalifornijskiej i nawet umiałem pokazać jej ujście na mapie. Nie byłem świadomy, że jest to wiedza nieaktualna. Może tak i było w XIX wieku, ale później intensywny pobór wody sprawił, że Kolorado kończy się przed przekroczeniem granicy z Meksykiem, wsiąkając w piasek pustyni. Turyści podziwiający rzekę Kolorado wtłoczoną między skały Wielkiego Kanionu nie muszą wiedzieć, że jej wody będą poniżej zaopatrywać mieszkańców kilku dużych miast w Nowadzie i Kalifornii, a przede wszystkim, że będą wykorzystywane do nawodnień rolniczych. W rezultacie rzeka, która kiedyś była symbolem potęgi i dynamiki amerykańskiego zachodu kończy się jako mało atrakcyjne, płytkie bajoro.

Pobierając wodę do celów komunalnych i rolniczych, Amerykanie kierują się własnymi interesami. To zaś, że Meksyk cierpi na dotkliwy deficyt, stanowi typowy efekt zewnętrzny. Granica USA z Meksykiem została ustalona w 1848 r., zaś w 1884 r. powołano do życia *International Boundary Water Commission*, która miała się zajmować owymi efektami zewnętrznymi, dotyczącymi zresztą wszystkich trzech rzek granicznych – nie tylko Kolorado, ale także Tijuana i Rio Grande. Komisja działała niemrawo, co nie dziwi, bo przecież asymetria interesów (i potęgi gospodarczej) jest olbrzymia.

Powinno dopiero dziwić, że USA i Meksyk podpisały w 1944 r. traktat przyznający Meksykowi prawo do poboru 1850 mln m³ wody z Kolorado rocznie. Nie jest to dużo, bo oznacza niespełna 60 m³/sek., czyli zaledwie 5% przepływu dolnej Wisły. Zważywszy, że Kolorado jest ponad dwukrotnie dłuższa i ma wielkie dorzecze, traktatowy przydział nie wydaje się szczególnie hojny. Tym niemniej nawet i ta wielkość okazała się iluzoryczna, bo władze Meksyku sygnalizowały, że zagwarantowany traktatem przepływ może i jest dotrzymywany, ale do granicy dochodzi ciecz o takiej zawartości chlorków, że się do niczego nie nadaje. Po trzech dekadach, w 1974 r., zawarto nowy traktat, w którym USA zobowiązywały się nie tylko do przepływu, ale i do odpowiedniej jakości wody.

Negocjacje trwały jednak dalej i zakończyły się dopiero w 2012 r. Na mocy aktualnego porozumienia Meksyk dysponuje znacznie lepszymi prawami do rzeki Kolorado niż wcześniej. Szczególnie ważne jest prawo do dysponowania wodą ze znajdującego się w Nowadzie jeziora Mead, które służy jako zbiornik retencyjny. Otóż Meksykowi wolno jest rocznie wykorzystywać 307 mln m³ wody z tego jeziora (pod warunkiem, że lustro wody znajduje się nie niżej niż 322 m nad poziomem morza i nie wyżej niż 343 m). Nie musi jej przy tym zużyć na własne potrzeby; może ją sprzedać Amerykanom. W roli nabywców

występują nie tylko miasta, ale i rolnicy, którzy mają rozbudowane systemy nawadniające. Dodatkowo władze amerykańskie pomogą przy odtworzeniu nie istniejącego dziś ujścia rzeki Kolorado.

Niezależnie od hojności rządu USA, która nie wydaje się tutaj spektakularna, na uwagę zasługuje sam fakt udostępniania zasobów, które nie musiałyby w ogóle zostać udostępniane. W stosunkach międzynarodowych rzadko spotyka się rezygnację z korzyści, które w naturalny sposób przysługują jakiejś stronie. Tymczasem rząd USA poniósł wydatek, aby nie narażać Meksyku na koszty zewnętrzne. Dlaczego tak się stało?

Dzielenie się wodą z Kolorado niektórzy nazywają gestem świadczącym o nowym pojmowaniu ekologii. Jednak ekonomista poszukuje interpretacji bardziej przyziemnych. Rządowi USA najwyraźniej zależy na tym, aby Meksykanom pójść na rękę. Politolodzy próbują zidentyfikować równoległe trwające negocjacje, które mogłyby wyjaśnić, że "bilans wychodzi na zero": próbują znaleźć kwestie, dla których w stosunkach amerykańsko-meksykańskich nie koszty, ale korzyści leżą po stronie USA. Być może, taką kwestią jest lokalizacja baz wojskowych. Być może, Amerykanom zależy po prostu na przychylności sąsiada, z którym mają rozliczne konflikty. Nawiasem mówiąc, dzielenie się wodą z Kolorado nie doprowadziło do ocieplenia stosunków meksykańsko-amerykańskich. Pomijając bowiem fakt, iż miliony mieszkańców Meksyku marzą o tym, żeby znaleźć się po północnej stronie granicy, antyamerykańskie nastroje są nadal bardzo powszechne.

Niekiedy przywołuje się przykład stosunków amerykańsko-kanadyjskich, aby wyjaśnić, że przewaga bezpośrednich korzyści nad kosztami może być po stronie USA. W drugiej połowie XX wieku północno-zachodnie stany – a zwłaszcza Oregon – cierpiały z powodu powodzi w dorzeczu Kolumbii. Rzeka Kolumbia wije się najpierw w Górach Skalistych w Kanadzie, aby w końcu przekroczyć granicę i wpaść do Pacyfiku w USA. W 1961 r. podpisano traktat w sprawie ochrony przeciwpowodziowej. W 1964 r. dodano do niego protokół, dość precyzyjnie określający obowiązki Kanady w odniesieniu do budowy zbiorników retencyjnych, z których korzystają głównie amerykańskie stany Montana, Washington, Idaho i Oregon. Na mocy protokołu wybudowana pojemność retencyjna w kanadyjskim dorzeczu Kolumbii wynosi aż 19 km³. Głównym beneficjentem ochrony są podmioty zlokalizowane w USA.

Niektórzy politolodzy uważają, że traktat stanowi przykład na dostarczenie przysługi ekologicznej w zamian za korzyść w jakimś innym obszarze. Nie jest to chyba jednak interpretacja całkiem trafna, ponieważ USA zapłaciły za tę pojemność retencyjną. Istnieją trudne do ogarnięcia rozliczenia hydroelektryczności produkowanej w USA z wykorzystaniem wody retencionowanej w Kanadzie. Ale decydującym czynnikiem, który nie pozwala zakwalifikować traktatu jako zwykłej "transakcji związanej" jest fakt, że USA zapłaciły za budowę tych zbiorników ponad 64 miliony dolarów. Można się spierać, czy jest to kwota adekwatna, tym niemniej porozumienie bardziej przypomina sprzedaż, aniżeli układ meksykańsko-amerykański.

Zdarzają się przypadki dostarczania korzyści ekologicznych w zamian za korzyści w jakiejś innej dziedzinie. Jednak bardziej typowa jest sytuacja, w której umawiające się strony wspólnie poszukują rozwiązania problemu ochrony środowiska lub jego zasobów.